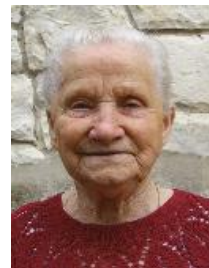


ZOFIA GIL

ur. 1922; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, życie codzienne, gestapo

„Na gestapo prosiłam o przydział ubrania dla męża”

Opowiem jedną sytuację. Mąż robił z ojcem tu w klasztorze te kajutki. A później przeszli na Albrechtówkę. Tam robili, ale tam to było bardzo srogo. Bo mąż o szóstej rano już musiał iść na Albrechtówkę. Jak ten miejski las jest. Dochodził do bramy. Niemiec przychodził. Wpuszczał męża. Musiał mąż zdejmować swoje ubranie, nakładać to, które Niemiec podawał i dopiero do pracy. I ojciec tak samo i dwóch jeszcze innych robotników. Pielak i jeszcze ktoś. Czterech ich było. I myśli pani, że płacili chociaż grosz? Nic. Mężowi buty się zniszczyły i ubranie. Robocze. No nigdzie pieniędzy nie ma. I nigdzie nie można tutaj kupić, gdzieś żeby sklep. Mąż poszedł do pracy. Ja myślę sobie: Boże, no muszę coś zrobić. Poszłam do klasztoru. Doszłam do drzwi. Niemiec stoi na warcie. Pyta się mnie po co ja idę. Ja mówię, że mój mąż tu pracuje, a ja chcę przydział jakiś na buty i na ubranie. No coś tam sobie do drugiego. Coś gadali. I tak: przeszłam przez korytarz. I na górę, żeby po schodach do gestapowców. Do biura tych wszystkich. Znów stoi. A od ojca wiedziałam, że przed Niemcami nie wolno kłamać. Tylko gdy pani rozmawia z nim musi mu pani patrzeć w oczy i dopiero z nim rozmawia. Nie wolno kłamać. Broń Boże, bo już w ogóle, albo zamkną panią albo wypędzą. No i ja znów słowo w słowo jemu powtarzam. Poszedł na górę coś tam porozmawiał, przyszedł i znów mnie prowadzi na górę, na pierwsze piętro. Tam znów mówię po co ja idę. Tłumacz poszedł do środka. Po jakimś czasie, ale to trwało, wychodzi, zaprasza mnie do środka. Był tłumacz po polsku co mówił, a był gestapowiec, oficer jakiś, ale nie znałam tych odznak niemieckich. Pyta się mnie o co chodzi? Ja mówię: „Proszę pana, mąż tutaj pracuje. Zniszczył mu się buty, zniszczył mu się ubranie”. „Ale on dostaje ubranie”. „Tak, ale przychodzi w czymś przecież. Nago nie przychodzi tu do pracy. I prosiłabym o jakieś zaświadczenie, żebym mogła pojechać do Puław i kupić to ubranie i buty”. No, poszedł do tego oficera i rozmawiają po niemiecku. Odwraca się: „Ale proszę panią, robotników dał nam pan burmistrz. Niech pani idzie do burmistrza”. No myślę sobie Boże i znów mnie tak prowadzi od do. No wyszłam z klasztoru, idę do prezydium, do burmistrza.

Mieliśmy takiego burmistrza, on był gestapowcem. Najsampierw był starostą w Puławach, a później u nas burmistrzem. Jak coś mówił, to tak: się kręcił i spodnie se podciągał. I ja mówię mu o co mi chodzi, że Niemcy mnie przysłali, że pan burmistrz właśnie zlecił robotników. „Ja nie mam pieniędzy. U mnie nie pracują, u Niemców pracują. Niech pani idzie do nich!”, i tam dalej, i tak dalej. Myślę sobie, co ja będę słuchać. Znow wyszłam, stanęłam na rynku i mówię: Matko Najświętsza, dopomóż mi. Co mam teraz zrobić, bo nic nie załatwiłam. Nazad idę do klasztoru. I znow. Poszłam tam na górę, przeprowadzona i mówię, że pan burmistrz tak i tak, tak i tak mi powiedział, że u mnie nie pracują robotnicy, tylko pracują u Niemców. Niech Niemcy dadzą. Obydwaj stanęli, aha, ale jeszcze nie powiedziałam jak pierwszy raz weszłam. To jeden pies, taki piękny miał kosz, wyścielany, podszedł do mnie. Ręce, nogi, tu wszędzie, kieszenie obwąchał, wąchał. Poszedł się położyć. Drugi wyszedł spod stołu. Dосkoczył mi tu. Przestraszyłam się. I wie pani, od góry do dołu mnie obwąchał. Znow zaczął merdać ogonem. Położył się. Dopiero Niemcy zaczęli pierwszy raz rozmawiać ze mną. Pierw psy, a później dopiero oni. Tak byli obstawieni. No nic, i mówię właśnie, tak i tak, tak i tak. A oni mówią no my nie możemy dać, nie możemy. Ja stoję i czekam. Nie ustępuję. Zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą po niemiecku. I wypisali mi. Tak, dali mi zlecenie na ubranie, na buty. To ja już nie wchodziłam do domu, tylko bezpośrednio do Puław. Do sklepu, bo tam był taki sklep, że można było kupić. I później jeszcze coś dokupiłam dzieciom. Przyjechałam do domu. Poleciałam do teściowej pokazać. Boże, jak zaczęła krzyczeć na mnie: „Przecież mogli cię zabić, mogli cię zamknąć, mogli to”. Nic nie słyszałam tylko: mogli, mogli, mogli. Ale później tak: „No pokaż coś ty przywiozła”. Zaczęli oglądać. Na drugi dzień siostra męża poszła tam, ale ona nigdy z panią nie rozmawiała tak bezpośrednio, tylko tak. Dopiero jakieś słowo powiedziała, znow tego. Taka jakaś dziwna, nie wiem. I poszła tam, figę! Sprowadzili ją pod wartą i na zewnątrz. Nic jej się nie udało załatwić. Bo mówię właśnie, że ojciec nas nauczył, że przed Niemcami nie wolno kłamać. I musisz patrzeć prosto mu w oczy, prosto w twarz. Już taka zasada Niemców czy coś widocznie.

Data i miejsce nagrania	2013-05-23, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Michał Wajs
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"